

Krzysztof Wielecki

WUR ☺

Wirtualny Uniwersytet Rodziców

Samotny wśród tłumu?

Poprzednio pisałem o tym, że człowiek musi dokonywać nieustannego wyboru drogi dla siebie. Można na skróty: od potrzeby do zaspokojenia i znowu od nowej potrzeby do kolejnego zaspokojenia. W końcu, gdy nie odczuwamy żadnych potrzeb, to znak, że już nie żyjemy. Ale istnieją też inne, znacznie trudniejsze drogi, które wiodą pod górę, wymagają wyboru rozwoju.

Są one wyprawą w nieznaną, wyborem fascynującej przygody wzrostu człowieczeństwa w człowieku. Coś jak próba uzyskania więcej cukru w cukrze! Szansą niepowtarzalnego eksperymentu zgłębiania granic swoich możliwości, próbą przeżycia swoistych „noszeń” (jakby powiedzieli miłośnicy szybownictwa) i rozpoznawania siebie i świata, z poziomu pełnej podmiotowości. „Lud” twierdzi, że nie da się „skoczyć wyżej nerek”. Można jednak spróbować przeskoczyć siebie.

Obie drogi sporo kosztują. Na pierwszej człowiek dobrowolnie się degraduje. To zawsze, prędzej czy później, doprowadza do rozpacz i cierpienia. Człowiek jest tak skonstruowany, iż dla własnego bezpieczeństwa psychicznego musi, choćby od czasu do czasu wychodzić poza „zasadę przyjemności”. Na drugiej drodze człowiek wzrasta, ale to też nie jest bezbolesne i nie daje gwarancji sukcesu. Być może jedynie satysfakcję, że się spróbowało, że wykorzystano się szansę jedyne go życia, że się jest kimś więcej niż mogłoby się być? Problem polega na tym, że człowiek, który nie wszedł na tę drogę, nigdy nie będzie wiedział, co stracił. To trochę tak, jak z kimś, kto całe życie jadał „włochaty” salceson z gazety, zapijając go winem „Czar sołtysa” z „gwintu”. Jak może tęsknić za białym obrusem i wyszukany potrawami!?

Prawdopodobnie jednak przeznaczeniem człowieka jest rozwój. Gdybyśmy się nie wspinali, do dziś „nie zeszlibyśmy z drzewa”. Wszystko, co odróżnia nas od zwierząt i od nas samych z epoki *homo erectus*, zawdzięczamy osobnikom, które nie wybierały w życiu skrótów i zdecydowanie wychodziły poza behawiorystyczną i freudowską „zasadę przyjemności”. To ciekawe, że wiele możemy dowiedzieć się o nas samych, konkretnych ludziach, śledząc historię ludzkości, od pradziejów do dzisiaj. Tak jakbyśmy, każdy z osobna, w swoim indywidualnym życiu, powtarzali drogę całego gatunku. Niemowle jest raczej bliżej świata przyrody niż człowieczeństwa. Potem, pod wpływem relacji z matką, a później z ojcem i resztą rodziny, następuje stopniowe „uczłowieczanie się” dziecka. Faktem przełomowym, radykalnie różnicującym ludzkiego potomka od innych ssaków jest podobno rozwój mowy. Ale na pewno, następnym krokiem milowym jest zdolność do uczuć wyższych i myślenia abstrakcyjnego. A potem podmiotowość. Najpierw, jak to określał Immanuel Lévinas, faza „upojenia własną tożsamością”, której efektem jest „narcystyczna struktura podmiotowości” – jak ja to określam. Zwieńczeniem jest zaś faza „altruistycznej podmiotowości”. Tyle człowiek może osiągnąć. Ale raczej mniejszość. Pewnie około 1 % ludzkości.

Podobnie było z ludźmi pierwotnymi. Otrzymaliśmy, na dobry początek, w darze, wiele predyspozycji, zwłaszcza załazek inteligencji, który w szczęśliwych warunkach rozwinął się w ludzki

umysł. Osobliwością był „kciuk odstawny”. Pozwalał on na wiele subtelnych i zróżnicowanych manipulacji dłońią. Wzbogacał doświadczenia, które jakoś zapisują się w naszym mózgu. Doskonali się w ten sposób ten kluczowy dla człowieka instrument w stopniu niedostępnym innym naczelnym. Z czasem w umyśle – w miarę używania - tworzą się coraz bardziej złożone struktury. Znaczenie miała też konstrukcja szkieletu. Pionizacja pozwalała więcej i dalej widzieć oraz miewać częściej wolne kończyny górne. Jak, w tym samym czasie: dostrzec numer tramwaju, wyjąć bilet z kieszeni i dobiec do przystanku - a wszystko... na czworakach?! Poszerzało to perspektywę, pozwalało więcej i intensywniej doświadczać, co korzystnie wpływało na doskonalenie się struktur psychicznych, rozbudowę ośrodków w korze mózgowej i połączeń pomiędzy nimi. Kluczowy wpływ miała też konstrukcja aparatu mowy, która operuje słowami, czyli symbolami i jest jedyną drogą do myślenia abstrakcyjnego i uczuć wyższych.

Niezwykle ważna była też ... konieczność życia stadnego. Byliśmy skazani na relacje. Nie istniejemy poza relacjami. Tak! Człowiek jest istotą społeczną – co wiedział już Arystoteles. Nasza słabość jest naszą siłą. A poza wspomnianymi predyspozycjami, jak jesteśmy wyposażeni przez naturę? Pazury żałosne, futro (zwłaszcza u niektórych! :) mizerne, postura nikczemna, szybkość nieszczęśliwa ... Jak to było możliwe, że to my zdominowaliśmy świat? Nasze szczególne predyspozycje mogły się rozwinąć i zagrać swoją rolę w historii rozwoju człowieka, jedynie dzięki konieczności życia razem i ambicji wybierania trudniejszych dróg. Wśród ludzi doświadczyliśmy niepomiarne więcej. Konieczność współdziałania doskonaliła zdolności komunikacyjne, aż do mowy włącznie. Oczywiście, wraz z postępem uspołeczniania, czynności manualnych, aparatu mowy rozwijał się też intelekt i emocje. Pokazało się też, że konieczne są jakieś wartości, wzorce i normy. Abyśmy się nie pozabijali, a nawet osiągnęli piękne owoce życia pospołu.

Podobnie jest dziś. Dziecko w relacjach doskonali procesy intelektualne i emocjonalne, wykształca mowę, nabiera impetu rozwojowego. W relacji z rodziną, a potem z rówieśnikami, rozwija zdolności społeczne – staje się w pełni człowiekiem. Kiedy ludzie nauczyli się mówić, mogli wymieniać swoje doświadczenia, uczucia i spostrzeżenia. Rozwój poznawczy i emocjonalny pozwolił na utrwalanie ekspresji uczuć (np. w pierwotnych pieśniach, tańcach lub malowidłach naskalnych). Tak właśnie, jako wytwór ludzkich relacji, rodziła się kultura i sztuka. Stały się one wielkim i silnym czynnikiem rozwoju człowieka ku jego rzeczywistemu człowieczeństwu. Tak też jest dzisiaj z naszymi dziećmi, i tak było z nami samymi. Poprzez rodziców, a potem dzięki szkole wkraczamy w świat kultury. Kiedy nasi przodkowie opanowali sztukę pisania, uzyskali kolejną możliwość rozwoju. Teraz mózg i psychikę tworzyło nie tylko to, czego doświadczyliśmy bezpośrednio oraz co, poprzez mowę, przekazywali inni. Teraz, poprzez pismo, a później biblioteki i druk, możliwa była nieprawdopodobna kumulacja doświadczeń. Za pośrednictwem książki człowiek może doświadczać tego, co było udziałem ludzi zupełnie nieznanymi, mieszkających czasem na antypodach i żyjących niekiedy wieki wcześniej. To był impuls o sile jądrowej w rozwoju ludzkości - można by chyba powiedzieć. Ten właśnie etap powtarza dzisiaj dziecko, gdy idzie do szkoły i tam uczy się czytać i pisać. W edukacji początkowej maluch otrzymuje przepustkę do pełnego i prawdziwego człowieczeństwa.

Wcześniej wspominałem o znaczeniu potrzeb dla rozwoju tożsamości i osobowości człowieka. Są wśród nich takie, od których zależy rozwój psychiki i jej zdrowie. Szczególnie wymienilibym potrzebę bezpieczeństwa, akceptacji, miłości, przyjaźni, tożsamości, sensu i znaczenia. Tworzą one zwarty syndrom. Była już mowa o skutkach ewentualnej deprywacji tych najbardziej znaczących potrzeb dla rozwoju. Warto zauważyć, że wszystkie one wymuszają na nas wchodzenie w relacje z

innymi ludźmi. Nasz poziom rozwoju, mówiąc inaczej, a także stan zdrowia psychicznego, zależą dramatycznie zatem, od jakości relacji społecznych, w jakich uczestniczymy. Od tego, czego i jak doświadczamy w tych relacjach. Szczególne znaczenie mają relacje, we wspomnianych wcześniej, węzłowych momentach rozwojowych. Mówiąc po prostu: dramatycznie wiele zależy od tego, kim są nasi rodzice, pierwsi nauczyciele, rówieśnicy, przyjaciele, pierwsze miłości, małżonkowie, kim są nasze dzieci, gdy wchodzimy w wiek średni itd. Ale też bardzo dużo zależy od tego, kim my jesteśmy i jak wchodzimy w relacje z innymi.

Dochodzimy tu do wspomianej już kwestii podmiotowości i jej dwóch struktur: egocentrycznej i altruistycznej.